

Spotkanie

promujące książkę

Włodzimierza Kusika

ARIA NA WIOLONCZELĘ

niezwykła historia Haliny Kowalskiej



oraz

**koncert skrzypaczki Henryki Trzonek
w duecie z pianistką Katarzyną Glensk**

Prowadzenie spotkania
Anna Kolasa,
redaktor Radia Łódź

17 maja 2011



Włodzimierz Kusik

Autor o sobie i o książce

Od urodzenia w maju 1946 r. nieprzerwanie mieszkam w Łodzi. Już w dzieciństwie zainteresowałem się teatrem. Na początku były to teatry lalkowe: „Arlekin” i „Pinokio”. Jednak ogromne i do dziś niezatarte wrażenie wywarł na mnie „Skąpiec” Moliera na scenie Teatru im. St. Jaracza. W tym czasie w radiu bardzo dużo mówiono o Ludwiku Solskim. I choć nie mam pewności, to utrwaliło mi się przekonanie, iż to właśnie on wystąpił gościnnie w roli Harpagona.

Nie powinien więc dziwić fakt, że do podjęcia nauki w technikum chemicznym zachęciła mnie audycja radiowa, w której zaprezentował się działający tam Amatorski Teatr Poezji „Metafora”. Prowadził go dyrektor szkoły – Alojzy Jamroz – osoba dość niezwykła. Pochodził z Krakowa, gdzie studiował najpierw w Akademii Górniczo-Hutniczej, a później polonistykę na Uniwersytecie Jagiellońskim. W młodości należał do krakowskiej bohemy; przyjaźnił się m.in. z Brunonem Jasieńskim, a po wojnie – z



Marianem Piechalem i Tadeuszem Brezłą.

Po wstąpieniu do technikum, wziąłem udział w eliminacjach do konkursu recytatorskiego i zdobyłem wyróżnienie. Dzięki temu zostałem przyjęty do „Metafory”. W teatrze wystawialiśmy montaż utworów poetyckich i adaptacje większych utworów, m.in. „Opowieści o rudym Motele” Szolem Alejchema i „Sklepów cynamonowych” Brunona Schulza. Konsultantem tych adaptacji był znany łódzki poeta i redaktor radiowy – Horacy Safrin. Mieliśmy też kontakty z aktorami Teatru im. St. Jaracza i wykładowcami PWSTiF.

Praca w „Metaforze” wywarła wielki wpływ na moje zainteresowania związane ze sztuką i kulturą. Zainteresowanie muzyką klasyczną zawdzięczam pani Helenie Ambroziak – nauczycielce języka rosyjskiego i opiekunce szkolnego koła Towarzystwa Przyjaciół Łodzi. Za jej namową zacząłem systematycznie uczęszczać na piątkowe koncerty w filharmonii i spektakle operowe. Dodam, że pani Helena to matka znanego pianisty i dyrygenta prof. Rajmunda Ambroziaka oraz teściowa naszej wybitnej sopranistki prof. Delfiny Ambroziak.

W tym czasie, jak wielu młodych ludzi, pisałem wiersze i marzyłem o zawodzie aktora. Musiałem jednak podjąć pracę zarobkową i przez przypadek trafiłem do firmy związanej z rolnictwem. Z tego powodu ukończyłem studia na Wydziale Rolniczym SGGW i przez wiele lat pracowałem jako rolnik. W latach 90. zajmowałem się przez pe-

Aria na wiolonczelę : niezwykła historia Haliny Kowalskiej / Włodzimierz Kusik. - Tolkmicko : Wydawnictwo Radwan, 2010. - 140, [2] s. : il. ; 21 cm.

„Książkę poświęcam zamordowanym przez Niemców członkom rodziny Haliny Kowalskiej: jej rodzicom - Abramowi i Dorze Kowalskim, rodzeństwu - Loni, Geni, Danusi, Dawidowi, siostrzenicy Perelce, mężowi Henrykowi, dziadkowi Szymonowi.

Każdy, kto weźmie do ręki tę książkę, dowie się, że oni istnieli, przeczyta ich imiona i pozna prawdę o ich śmierci. Niech to zastąpi im nagrobki, których nie mają. Niech nie będą bezimienni wśród wielomilionowej rzeszy ofiar zbrodniczego reżimu nazistowskiego.”

Autor

ciowa naszej wybitnej sopranistki prof. Delfiny Ambroziak.

W tym czasie, jak wielu młodych ludzi, pisałem wiersze i marzyłem o zawodzie aktora. Musiałem jednak podjąć pracę zarobkową i przez przypadek trafiłem do firmy związanej z rolnictwem. Z tego powodu ukończyłem studia na Wydziale Rolniczym SGGW i przez wiele lat pracowałem jako rolnik.

W latach 90. zajmowałem się przez pe-

wien czas działalnością polityczną, która rozczerowała mnie do tego stopnia, że zacząłem pisać krytyczno-satyryczne teksty o politykach i negatywnych zjawiskach społecznych. Publikowałem je w tygodnikach, jako niezależny dziennikarz. Wtedy też postanowiłem zrealizować dawno powzięty zamiar napisania książki o kuzynie Henryku Trzonku i jego żonie Halinie Kowalskiej. Okazało się, że oprócz przekazywanej ustnie rodzinnej legendy, miałem niewiele potrzebnych materiałów. Przeszukując archiwa, internet i biblioteki, znalazłem wiele rozproszonych wiadomości o Halinie i Henryku. Jednak dopiero odnalezienie mieszkającej w Niemczech Henryki Trzonek zaowocowało stosem materiałów pisanych, dźwiękowych i wizualnych. Nadchodziły z Frankfurtu, Kopenhagi i USA, bo tak poróżjeżdżała się rodzina Haliny Kowalskiej. Dzięki Henryce udało mi się nawiązać kontakty osobiste lub korespondencyjne z wieloma wspaniałymi osobami, które znały jej rodziców. Są wśród nich: dyrygent Jan Pruszek, zmarła niedawno Ewa Rybicka – córka Feliksa Rybickiego, Andrzej Zalewski z Kopenhagi – przyrodni brat Henryki, dr Stanisława Maria Rossa-Kowalska z

USA – żona brata Haliny Henryka Kowalskiego, Joanna Rawik, Marian Marzyński – polski reżyser filmowy osiadły w USA, autor filmu „Skibet”, w którym wystąpiła Halina Kowalska. Tak doszło do napisania „Arii na wiolonczelę”.

Książka wzbudziła zainteresowanie Polskiego Radia – gdzie Halina Kowalska pracowała przez wiele lat – oraz polonii zagranicznej. Sporo egzemplarzy trafiło już do Niemiec, USA, Danii, Francji i Izraela. Obszerne fragmenty, przełożone na język niemiecki przez dr. Petera Olivera Loew’a, były prezentowane przez Niemiecko-Polski Instytut w Darmstadt w tamtejszym Centrum Gminy Żydowskiej, podczas uroczystych obchodów „Dni Anny Frank” 25 stycznia 2011 r. Tę uroczystość uświetniła Henryka Trzonek koncertem z towarzyszeniem pianistki Miry Raiz.

Obecnie pracuję nad nową książką pt. „Medycyna i skrzypce”. Jest to historia lekarki, która spędziła życie u boku artysty – skrzypka Henryka Kowalskiego.

„Aria na wiolonczelę” dostępna jest w księgarni internetowej Wydawnictwa Radwan www.radwan.pl



Halina Kowalska na okładce tygodnika „Radio i Świat” nr 34 (158) z 23.08.1948 r.

Halina Kowalska

(I voto Trzonek, II voto Zalewska) urodziła się 24 grudnia 1913 r. w Suwałkach. Gry na pianinie i wiolonczeli uczyła się początkowo u ojca, a następnie w warszawskim konserwatorium w klasie wiolonczeli u profesora Elego Kochańskiego. Studia ukończyła z wyróżnieniem w maju 1939 r. Już przed wojną występowała w Polskim Radiu, jako solistka ze sławnym podówczas pianistą Ludwikiem Ursteinem, a także dorywczo w orkiestrze pod dyktando Grzegorza Fitelberga. Po wybuchu wojny grała w małej orkiestrze symfonicznej pod dyktando Kazimierza Wiłkomirskiego w kawiarni „Gastronomia” oraz w kawiarni Hotelu Europejskiego w Warszawie. Od połowy 1942 r., ścigana przez Gestapo, ukrywała się wraz z córką Lucyną w aryjskiej części Warszawy. Po tragicznej śmierci męża urodziła młodszą córkę – Henrykę.

Po wojnie rozpoczęła pracę w Polskim Radiu i wspólnie ze Stefanem Rachoniem organizowała Warszawską Orkiestrę Polskiego Radia, w której przez 25 lat była koncertmistrzem. Z Lidią Kmitową założyła kwartet smyczkowy, noszący później nazwę „Kwartetu Warszawskiego”. Była członkiem Sekstetu Polskiego Radia, tria z prof. Jerzym Lefeldem – fortepian oraz innego tria z udziałem Niny Stokowskiej – skrzypce i Ludwika Kurkiewicza – klarnet. Występowała też jako solistka z akompaniamentem Tatiany Woytaszewskiej, Barbary Malwe, Je-



Halina Kowalska

W mieszkaniu Kowalskich stało pianino, na ścianach wisały rozmaite instrumenty: skrzypce wszystkich rozmiarów, począwszy od ćwiartki oraz altówki, przez wiolonczelę, po flety i trąbki. Ojciec był muzykiem wszechstronnym, grał na wielu instrumentach i udzielał lekcji gry na pianinie, skrzypcach i wiolonczeli [...] Halinka bardzo lubiła obserwować lekcje gry na pianinie. Gdy miała pięć i pół roku, powiedziała do ojca:

- Tatko – ja mogę ci powiedzieć, jak te nutki się nazywają, i wiem, gdzie one są na klawiaturze. O! To jest nutka „C”.
 - Dobrze, a pokaż na klawiaturze.
 - O, tu, ten biały klawisz, pomiędzy dwoma czarnymi.
 - Świetnie, a potrafiłabyś coś zagrać?
- Nic nie mówiąc, wystukała małymi paluszkami krótki, bo zaledwie czterotaktowy fragment zasłyszanego utworu.
- Znakomicie – powiedział ojciec – wobec tego zaczynamy lekcje. [...]

Halinka początkowo grała na skrzypcach, lecz ukochany tatko postanowił, że zostanie wiolonczelistką. Na początek kupił jej małą wiolonczelę, niewiele większą od altówki. Powstała z tego anegdota; po latach, gdy była już dojrzałą artystką, mówiono, że urodziła się ze skrzypcami, które rosły razem z nią, aż stały się wiolonczelą. („Aria na wiolonczelę”, s. 8-9)

rzego Lefeld, Władysława Szpilmana i Elżbiety Sobkowicz. Miała w dorobku olbrzymią liczbę nagrań dla polskiego, a później również duńskiego radia. Była bardzo cenioną i zasłużoną dla rozwoju kultury muzycznej artystką, o czym świadczą listy gratulacyjne Komitetu do Spraw Radiofonii i dyrekcji Polskiego Radia.

Jej drugim mężem był spiker radiowy Bohdan Zalewski, z którym miała syna Andrzeja – poetę i autora tekstów piosenek, śpiewanych m.in. przez Annę German i Fryderykę Elkanę.

Po wydarzeniu marcowych 1968 r. doświadczyła szok, jak wielu ludzi pochodzenia żydowskiego. Zmusiło ją to do opuszczenia Polski. Osiedliła w Danii i – po wygraniu konkursu – podjęła pracę w Narodowej Orkiestrze Symfonicznej Duńskiego Radia w Kopenhadze. Nadal występowała jako solistka i kameralistka, udzielając się jednocześnie w pracy stowarzyszeń polonijnych. W 1984 r. kopenhaskie Towarzystwo Miłośników Nauki i Sztuki zorganizowało jej uroczysty jubileusz z okazji 50-lecia pracy artystycznej. Doczekała się też oficjalnych przeprosin za doznane krzywdy od władz polskich instytucji kulturalnych. Pomimo wielu tragicznych przeżyć, czuła się człowiekiem spełnionym. Zmarła w Kopenhadze 14 lutego 1998 r.



Halina Kowalska

Włodzimierz Kusik Rodzina Kowalskich

„Była jedną z najjaśniejszych gwiazd powojennej muzyki. Na antenie Polskiego Radia zajmowała czołowe miejsce. Kilka razy dziennie słyszałam zapowiedź spikera: solo na wiolonczeli Halina Kowalska. (...) Siedziała przy pierwszym pulpicie koncertmistrza, bardzo elegancka, nadzwyczaj zadbana, pachnąca i świetnie ubrana. Okazała się niezwykle miła i życzliwa, co wzbudziło moje zdumienie: taka sławna i tak skromna!” Tak



Abram Kowalski

o Halinie Kowalskiej, napisała Joanna Rawik.

Z kolei o bracie Haliny, Henryku Kowalskim, znany wiedeński krytyk muzyczny, dr Unger, napisał w latach 60-tych XX w.: „Dziś mamy rzadką sposobność usłyszeć jednego z wielkich, przez Boga obdarzonych żydowskich skrzypków, wyrastających jak grzyby po deszczu ze wschodniej Europy – niezwyklego, niewyczerpanego źródła żydowskich talentów. Mamy

Henryka Kowalskiego, jedną z ostatnich pereł wśród wielkich skrzypków. Jest już znany w Wiedniu – pora żeby ta perła znalazła odpowiednią oprawę w Izraelu.”

Henryka Trzonek, córka Haliny, już na początku kariery artystycznej, po koncercie w Filharmonii Narodowej, doczekała się takiej recenzji Jerzego Parzyńskiego: „Wybuchowym fajerwerkiem muzycznego talentu był występ młodej skrzypaczki Henryki Trzonek. Jest to klasyczny typ talentu żywiołowego; muzykowanie na skrzypcach wydaje się u Henryki Trzonek jakąś naturalną funkcją życiową, spontanicznym odruchem; pokonywanie karkołomnych trudności, jakie postawił przed solowymi wykonawcami Koncertu skrzypcowego D-dur Nicolò Paganini, dokonywane było w grze Henryki Trzonek z rzadko spotykanym rozpędem i swobodą. Arsenał umiejętności technicznych u tak młodej przecież jeszcze artystki wprost zadziwia swym bogactwem.”

Troje wybitnych muzyków w jednej rodzinie to jeszcze nic nadzwyczajnego, ale na nich nie kończy się lista talentów. Trudno dziś ustalić jak daleko sięga ich rodzinna tradycja muzyczna. Pierwszą

osobą, o której coś wiadomo na pewno, był dziadek Haliny – Szymon – ludowy skrzypek grający muzykę klezmerską. Jego syn Abram Kowalski, ojciec Haliny, był multiinstrumentalistą, kompozytorem drobnych utworów i pedagogiem. Pełnił też funkcję dyrygenta orkiestry 41. Pułku Piechoty im. Marszałka J. Piłsudskiego w Suwałkach, a następnie w orkiestrach pułkowych w Siedlcach i w Brześciu Litewskim. Wykształcił wielu muzyków, późniejszych absolwentów warszawskiego konserwatorium. Oprócz Haliny i Henryka miał jeszcze czwórkę dzieci: Dawida, Lonię, Genię i Danusię. Wszyscy grali na pianinie i dodatkowo każde na innym instrumencie. Brat Abrama, Leon Kowalski, był znakomitym skrzypkiem koncertowym. Po wojnie grał w orkiestrze Filharmonii Narodowej i w operetce warszawskiej. Jego jedyny syn, Henryk Kowalski, (nie mylić z wymienionym wyżej synem Abrama) jest profesorem skrzypiec w Indiana University School of Musik w Bloomington. Wykłada też w Królewskim Konserwatorium Muzycznym w Sztokholmie i prowadzi kursy mistrzowskie w Japonii. W czasach studenckich, przed wyjazdem z Polski, grał muzykę jazzową w „Asocjacji Hagaw”, ku niezadowoleniu swego profesora Tadeusza Wrońskiego. Starsza córka Haliny Kowalskiej, Lucyna Trzonek-Lange, była wiolonczelistką. Pracowała w orkiestrze Zespołu Pieśni i Tańca „Mazowsze”, a następnie, u boku matki, w Warszawskiej Orkiestrze Polskiego Radia i w orkiestrze Teatru Wielkiego, a po wyjeździe do Danii – w orkiestrze symfonicznej „Tivoli” w Kopenhadze. Niestety, zmarła w 1976 r. w wieku 41 lat. Nie żyją też: Leon Kowalski i Henryk Kowalski (syn Abrama), który po serii sukcesów artystycznych w Polsce, Austrii, ZSRR, Czechosłowacji, Izraelu, Holandii, Francji, zakończył życie w USA, gdzie był profesorem skrzy-



Koncert Henryka Kowalskiego w Wiedniu (maj 1960 r.)

piec na Wydziale Muzycznym Brown University w Providence, w stanie Rhode Island.

Rodzina Kowalskich przeżyła ogromną tragedię i poniosła wielkie straty w okresie drugiej wojny światowej. Rodziców i czworo rodzeństwa Haliny zamordowali Niemcy podczas likwidacji getta w Brześciu nad Bugiem w 1942 r. Ona sama ukrywała się i przeżyła śmierć męża, rozstrzelanego w publicznej egzekucji. Jej brat Henryk był dwukrotnie aresztowany przez Gestapo i skazany na śmierć. Po udanej ucieczce ukrywał się przez 20 miesięcy w okolicy Drohobycza w schronie wykopanym pod chlewem. Jak by tego było mało, Halina Kowalska doznała prześladowań po wydarzeniach marcowych 1968 r. i została zmuszona do emigracji.

Do tej niezwyklej rodziny w 1933 r. dołączył – jako mąż Haliny Kowalskiej – mój kuzyn Henryk Trzonek – wybitnie utalentowany altowiolista, urodzony i wychowany w Łodzi. On także padł ofiarą hitlerowskiego terroru.

Henryk Trzonek

urodził się w Łodzi 29.10.1912 r. w rodzinie robotniczej. Jego ojciec, Stanisław, był działaczem związkowym, członkiem SDKPiL, rewolucjonistą 1905 r. Od dziecka przejawiał wrodzony talent muzyczny. Studiował początkowo w łódzkim konserwatorium Heleny Kijeńskiej-Dobkiewiczowej w klasie skrzypiec prof. Lewensteina, a następnie w klasie altówki u prof. Mieczysława Szaleskiego w konserwatorium warszawskim. W Warszawie poznał Halinę Kowalską, z którą się ożenił w 1933 r. Przed wojną pracował w Orkiestrze Symfonicznej Polskiego Radia pod kierownictwem Grzegorza Fitelberga oraz w radiowym kwartecie smyczkowym. W czasie okupacji był członkiem Kwartetu Eugenii Umińskiej w składzie: Eugenia Umińska – I skrzypce, Roman Padlewski – II skrzypce, Henryk Trzonek – altówka, Kazimierz Wiłkomirski – wiolonczela. W pewnym okresie E. Umińską zastępowała Irena Dubiska. Kwartet dawał koncerty w kawiarni „Dom Sztuki”, prowadzonej

przez pianistę prof. Bolesława Woytowicza oraz w domach prywatnych, m.in. w Stawisku u Jarosława Iwaszkiewicza. Zespół miał na swoim koncie wiele prawykonań utworów skomponowanych w



czasie okupacji przez Grażynę Bacewicz, Romana Palestę, Kazimierza Wiłkomirskiego, Feliksa Rybickiego, Romana Padlewskiego i innych. Prócz tego, Henryk grał w orkiestrze symfonicznej, kierowanej przez Zygmunta Latoszewskiego w kawiarni „Gastronomia” i (za zgodą tajnego związku muzyków) w orkiestrze kawiarni Lardellego, pod dyktando Adama Dołżyckiego. Niezależnie od działalności muzycznej brał udział w konspiracji i pomagał ukrywać się żonie, ściganej przez Gestapo. 16 listopada 1943 r. został aresztowany i 3 grudnia rozstrzelany, w egzekucji



Obwieszczenie o egzekucji, w której zginął Henryk Trzonek



Halina, Henryk, Lonia Kowalscy

Rodzice oddali go do nauki zawodu fryzjera w nadziei, że zdoła się wyzwoić na czeladnika, a później – co dać Boże – na mistrza i będzie mógł założyć własny interes, miast tułać się po fabrykach jak ojciec. I gdyby nie nadzwyczajny przypadek oraz wrodzony talent muzyczny, na tym by się pewno skończyła jego życiowa kariera.

Wujek Henia, Władysław Pietrasik, grywał sobie czasami na skrzypcach. Prawdopodobnie on właśnie udzielił mu pierwszych lekcji i sprezentował skrzypce, na które nie było stać rodziców chłopca. [...] Henio, terminujący u fryzjera, potrafił już sam grać i każdą wolną chwilę temu poświęcał. Zdarzyło się, że usłyszał go zawodowy muzyk, prawdopodobnie profesor konserwatorium. Mógł nim być skrzypek prof. Lewenstein albo Antoni Dobkiewicz, wybitny pianista [...] a może jeszcze ktoś inny. W każdym razie ten ktoś zaczął namawiać rodziców Henryka, by go wykształcili na skrzypka, co nie było rzeczą łatwą, bo jako ludzie prości nie doceniali zawodu muzyka, a poza tym nie mieli pieniędzy na naukę syna. Profesor jednak dopiął swego i zapewnił pomoc finansową. [...] Po jakimś czasie Henryk sam zarabiał na swoją naukę. Był bardzo zdolny, więc mógł udzielać korepetycji. („Aria na wiolonczelę”, s. 20-22)



100 zakładników na ulicy Puławskiej w Warszawie. Kazimierz Wiłkomirski tak o nim wspominał w swojej książce: „Henryk Trzonek był dobrym instrumentalistą, miał piękny, żywy dźwięk i podobnie jak jego nauczyciel, Mieczysław Szalecki, uważał uprawianie muzyki kameralnej za swoją misję życiową.”

Jerzy Waldorff, który brał udział w nieudanej próbie wykupienia Trzonka z rąk Gestapo, zaliczał go do grona najwybitniejszych polskich altowiolistów, a po wysłuchaniu koncertu Henryki Trzonek na popisie szkolnym w 1964 r., napisał: „Tak wygląda zwycięstwo Henryka Trzonka zza grobu. Hitler zapadł się w otchłanie piekieł, a sztuka poległego artysty odrodziła się w jego córce – Henryce. Szczęść Boże, panienko!”



Trio, od lewej: Józef Chasyd (Josef Hassid), Halina Kowalska, Henryk Trzonek

Elżbieta Lubieńska

Dom wypełniony muzyką

Halina Kowalska [...] swój talent szlifowała pod kierunkiem prof. Elli Kochańskiego w Warszawskiej Szkole Muzycznej. Zaczęła grać od szóstego roku życia. „W naszym domu – wspomina – napelnionym muzyką, spotykało się wielu artystów, z którymi pracował mój ojciec”. [...] Sześcioro rodzeństwa Haliny grywało na skrzypcach, wiolonczeli, fortepianie. Wszyscy, prócz brata Henryka, znanego skrzypka, zginęli wraz z ojcem w 1939... [...]

Po wyzwoleniu Halina Kowalska wróciła do Warszawy, do swego na pół zburzonego mieszkania przy Tamce.



Stanisław i Marianna Trzonkowie z wnuczką Lucyną

W dniu 1 czerwca 1945 została zaangażowana do tworzącej się Orkiestry Polskiego Radia, która za cały majątek miała jeden fortepian w mieszkaniu na Pradze, w którym gnieździł się kątem Roman Jasiński i Władysław Szpilman. Trzeba było chodzić na próby niemal na bosaka taszcząc pod pachą pudło z wiolonczelą. [...]

Pewnego dnia głos Tadeusza Bocheńskiego zapowiada: „Tu Polskie Radio Warszawa. Nadajemy koncert solistów, w którym wystąpią: Halina Kowalska – wiolonczela i Tatiana Woytaszewska – fortepian...”. W parę dni później trwała próba orkiestry już w nowym studio przy Alejach Ujazdowskich; Halinę wywołano nagle do hallu. I oto z bezzwrotną radością widzi przed sobą ciotkę Bertę, jedyną prócz brata ocalałą z pogromu. Poznałam Halinę w 1949, gdy pracowałam w dyrekcji muzycznej Polskiego Radia na Myśliwieckiej. Do sekretariatu dyr. Jasińskiego weszła piękna dama średniego wzrostu, ukazująca białe zęby w olśniewającym uśmiechu. Towarzyszył jej mąż, spiker radiowy Bogdan Zalew-

ski. Wkrótce miał przyjść na świat ich syn Andrzej. Stałam się częstym gościem w ich mieszkaniu na piątym piętrze, przy Noakowskiego 26. Lucyna i Henia chodziły już do szkoły muzycznej i wkrótce wyrosły na doskonałe artystki. Lucyna, po matce wybrała wiolonczelę, Henryka – skrzypce po ojcu. Życie ich układało się szczęśliwie aż do przekłętego roku 1969. Szykany, nieporozumienia, rozstanie z mężem... W 1971 Halina decyduje się wyemigrować, wraz z Andrzejem, do Kopenhagi, gdzie otrzymuje pracę jako pierwsza wiolonczelistka w orkiestrze radia kopenhaskiego. Duńczycy są nią zachwyceni. Andrzej zaczyna studia filologiczne; wkrótce przyjeżdża także Lucyna z mężem, Wojciechem Langiem i dziećmi. Po raz trzeci Halina odbudowuje życie rodzinne, ale los kryje dla niej jeszcze jeden cios: umiera Lucyna. Henia [...] jak umie pociesza matkę po tej strasznej stracie. Najlepszym jednak lekarstwem dla matki jest rosnąca sława Heni jako skrzypaczki. [...]

Antena [3 czerwca 1991]



Lucyna Trzonek-Lange i Halina Kowalska



Henryka Trzonek

urodziła się w 1944 r. w Warszawie, trzy miesiące po tragicznej śmierci ojca. Była ukrywana wraz z matką w Domu Księdza Boduena w Warszawie, a później na wsi. Swoje ocalenie z Holocaustu zawdzięcza pomocy ze strony Kazimierza i Marii Wiłkomirskich, Eugenii Umińskiej, Ireny Dubiskiej, Felicji Krysiwicz, Romana Padlewskiego, Jerzego Waldorffa i innych. Wraz z matką i siostrą Lucyną figuruje na liście Survivors of Shoah. Naukę gry na skrzypcach rozpoczęła w wieku 6 lat u prof. Heleny Zarzyckiej w słynnej Szkole Muzycznej przy

ul. Miodowej w Warszawie. Po maturze w Liceum Muzycznym przy ul. Pięknej otrzymała stypendium do Konserwatorium Leningradzkiego (St. Petersburg), gdzie studiowała pod kierunkiem prof. Michaiła Wajmana, uzyskując dyplom z wyróżnieniem. Jeszcze jako studentka występowała w Polsce m.in. w Filharmonii Narodowej, zyskując rewelacyjne recenzje. Na zaproszenie prof. André Gertlera kontynuowała studia muzyczne w Królewskim Konserwatorium w Brukseli, gdzie otrzymała dyplom „Prix du Violon et Diplome Supérieure de Musique de Chambre”. Nie wróciła do Polski, lecz osiadła na stałe w Niemczech, ponieważ w tym czasie jej matkę i brata zmuszono do emigracji w ramach pomarcowych represji wobec ludzi pochodzenia żydowskiego. Po wygraniu konkursu dla muzyków orkiestr symfonicznych, przez 35 lat była pierwszą skrzypaczką Radio-Sinfonie-Orchester we Frankfurcie nad Menem. Z orkiestrą odbyła liczne tournée koncertowe m.in. po Ameryce, Japonii i Chinach. Jako solistka koncertowała w USA i w wielu krajach europejskich. Ma w dorobku wiele nagrań solowych i kameralnych dla radia i telewizji. Przez wiele lat była dyrektorem artystycznym koncertów muzyki klasycznej (Künstlerische Leiterin) w Internationales Theater Frankfurt. W 2009 r. zakończyła pracę w orkiestrze poświęcając się wyłącznie występom solowym w Niemczech, Pol-



sce, Rosji (St. Petersburg), Danii i Grecji. Od 20 lat współpracuje z pochodzącą z Kijowa pianistką Mirą Raiz, z którą występują pod nazwą „Duo Bacewicz”, propagując za granicą utwory kompozytorów polskich i słowiańskich. W Polsce występuje ze znakomitą pianistką Katarzyną Glensk.

Katarzyna Glensk

- koncertuje jako solistka i kameralistka. Występowała w wielu krajach Europy, m.in. w Niemczech, Czechach, Grecji, Włoszech, Rosji oraz Wielkiej Brytanii, gdzie zadebiutowała w londyńskim St. Martin-in-the-Fields oraz St. Edmund's Hall w Oxfordzie. Współpracowała z Estradą Kameralną Filharmonii Narodowej. Regularnie występuje z recitalami Chopinowskimi w łazienkach Królewskich w Warszawie oraz bierze udział w festiwalach muzycznych, m. in. Chantarelle, Festiwal Narolarte, Festiwal Kompozytorów Zapomnianych (Filharmonia Opolska). Studiowała w Akademii Muzycznej im. F. Chopina w Warszawie w klasie fortepianu prof. Bronisławy Kawalli oraz klasie kameralistyki prof. Mai Nosowskiej. Podczas rocznego stażu studiów podyplomowych pobierała naukę u

prof. Jana Ekiera oraz prof. Bronisławy Kawalli. W tym okresie brała również udział w lekcjach mistrzowskich u prof. Andrzeja Jasińskiego i prof. Tomasza Herbuta. Sztukę pianistyczną doskonaliła jako stypendystka podczas letnich kursów muzycznych w Dartington (Wielka Brytania). W 2001 roku została stypendystką Trinity College of Music w Londynie. Kształciła się pod kierunkiem Douglasa Fincha i Richarda Marksona oraz uczestniczyła w kursach mistrzowskich prowadzonych przez Yonty Solomona, Geralda Robinsa i George Hadjiniakosa.

Na dorobek pianistki składają się nagrody i wyróżnienia, m.in. I nagroda na VII Międzynarodowym Konkursie Due-

tów Kameralnych im. L. Janačka (Brno), I nagroda L. Smith Duo Prize (Londyn) - obie w duecie z Ewą Mizerską, I nagroda The Chopin Prize (Londyn) oraz II nagroda w konkursie E. Schumann Duo Prize for Lieder (Londyn).

W duecie z Ewą Mizerską dokonała polskiego prawykonania Sonaty na wiolonczelę i fortepian op. 99 Krzysztofa Meyera. Utwór ten znalazł się na monograficznej płycie poświęconej utworom polskiego kompozytora wydanej przez wytwórnię Toccata Classics w Londynie. Z okazji Roku Fryderyka Chopina pianistka wydała również płytę z wybranymi utworami kompozytora. www.katarzynaglensk.com



Henryka Trzonek Moja piękna mama

[Fragment

„Arii na wiolonczelę”, s. 134-138]

Pamiętam z czasów szkolnych książkę pod tym tytułem. Moja mama też była piękna, elegancka, niezwykle ciepła i troskliwa. Pamiętam ją z dzieciństwa i młodych lat szkolnych jako osobę o wspaniałym charakterze i talencie. Organizowała cały dom, który był zawsze otwarty dla przyjaciół i gości. Naturalnie, ciocia Berta też się do tego przyczyniała, szczególnie od strony kulinarnej. Słynne faszerowane ryby i inne polsko-żydowskie specjały zachwyciły naszych licznych gości. Mama planowała, a ciocia Berta wykonywała: sprawunki na rynku przy Polnej, w Delikatesach na Marszałkowskiej, w halach na Koszykowej. Poza tym sprzątała, zajmowała się Avią (seterką irlandzką), Kubą (naszym słodkim kotkiem, którego znalazłam w autobusie), kanarkiem, który cudownie trylował na całą ulicę Noakowskiego i pielęgnowaniem naszego pięknego akwarium.

Z Noakowskiego pamiętam jeszcze naszych sąsiadów, rodzinę znanego kompozytora Feliksa Rybickiego. Przychodzili do nas często na telewizję i miłe kolacje. Ich córka Ewa, znana śpiewaczka, przyjaźniła się z mamą, a ja z jej młodszą siostrą Basią, obecnie mieszkającą w Waszyngtonie. W naszym domu odbywały się próby muzyki kameralnej, więc gościliśmy wielu słynnych muzyków, którzy często zostawali na pysznych kolacjach (Igor Iwanow, Tatiana Woytaszewska, Elżbieta Sobkowicz i in.). Spośród sąsiadów muszę koniecznie wspomnieć Włoszkę Celeste, która słynęła z najlepszej kawy w Warszawie (esspresso!). Mama bardzo się z nią przyjaźniła, a my, dzieci, schodziliśmy piętro niżej bawić się z jej uroczą córeczką Danielą, która - niestety - zmarła na raka płuc. Celeste żyje jeszcze - widzimy się, kiedy bywam w Warszawie i wspominamy dawne piękne czasy.

Muszę koniecznie przytoczyć pewien zabawny epizod, który zdarzył się w naszym pierwszym powojennym mieszkaniu na Tamce nr 34. Bywało tam

wielu znanych ludzi, nie tylko z branży muzycznej, ale również aktorzy, śpiewacy i pisarze. Pewnego dnia mama zapowiedziała mi, że wieczorem odwiedzi nas znany pisarz książek dla dzieci. Gdy goście zasiedli do stołu, wpadłam - podobno bardzo podekscytowana - i poprosiłam: "Wujku, napisz dla mnie książeczkę o Jezusie i Stalinie". To wydarzenie długo krążyło po Warszawie w formie anegdoty.

Podczas moich czteroletnich studiów w Leningradzie (St. Petersburg) mama często mnie odwiedzała. Ja bardzo tęskniłam za domem, ciocią, bratem i suczką Avią. Z czasem oswoiłam się z nową sytuacją i w Leningradzie poczułam się świetnie - ćwiczyłam zawzięcie. Wieczorami chodziłam na wspaniałe koncerty wybitnych muzyków. Pamiętam występy Dawida Ojstracha, Kogana, Richtera, Roztropowicza, Wiszniewskiej, Izaaka Sterna, Henryka Szerynga - z orkiestrą Filharmonii Leningradzkiej pod dyktando słynnego Mrawińskiego. Bywałam też w Teatrze Marijskim na spektaklach baletowych i operowych. Moja edukacja muzyczna była pod tym względem niezwykle, gdyż mogłam to wszystko przeżyć - jak to się dzisiaj mówi - "live", za co jestem niezwykle wdzięczna. Tych przeżyć i emocji nikt mi nie może odebrać!

Klasa mojego profesora Michaiła Wajmana (niestety, przedwcześnie zmarłego wybitnego skrzypka) znajdowała się na drugim piętrze konserwatorium im. Mikołaja Rymskiego-Korsakowa, w historycznej sali nr 25 im. Leopolda Auera, praojca legendarnej rosyjskiej szkoły skrzypcowej. Moimi kolegami byli m.in. Filip Hirschhorn, jak również słynny na całym świecie Gwidon Kremer. Klasa prof. Wajmana była na bardzo wysokim poziomie, więc wszyscy stu-



Henryka Trzonek

denci "zaćwiczyli się", aby dorównywać temu poziomowi, co dawało wspaniałe rezultaty. W Leningradzie moja piękna mama poznała osobiście Mściława Rostropowicza, który był znanym szarmanckim adoratorem pięknych kobiet.

Podczas mojego występu na konkursie im. J. Sibeliusa w Helsinkach poznałam słynnego profesora Andre Gertlera, który - usłyszawszy mnie - zaproponował mi prywatne stypendium w konserwatorium im. Królowej Elżbiety w Brukseli. Moja nauczycielka skrzypiec, prof. Helena Zarzycka, zawsze marzyła o tym, abym dalsze studia muzyczne kontynuowała na Zachodzie, właśnie u prof. Gertlera.

Wyjeżdżając do Belgii, nic nie wiedziałam, kiedy będę mogła zobaczyć się z moją rodziną. Zarówno wyjazdy na Zachód, jak i odwiedziny były wówczas wielką rzadkością.

W czasie moich studiów w Brukseli dowiedziałam się drogą listowną, że mama

musiała opuścić Polskę i wyemigrowała do Danii. Dopiero wtedy mogliśmy się zobaczyć. Przyjeżdżałam często do Kopenhagi. Mama zatrudniła się w duńskim radiu - na początku zastępowała nawet koncertmistrza. To ją niezwykle uszczęśliwiło, bo uwielbiała pracę w radiu. Grając na tzw. konkurencji (konkurs na wolne miejsce) "pobiła" wielu młodych wiolonczelistów i zachwyciła jury



W Warszawie na Noakowskiego, lata 60-te.
Od lewej: ciocia Berta, Bohdan Zalewski, Halina Kowalska

swoją grą, a miała już dobrze po pięćdziesiątce.

W okresie kopenhaskim grywałam jako solistka z orkiestrą mamy. Największą dla mnie pamiątką jest wspólne nagranie słynnego tria z "Jeziora łabędziego" (skrzypce, wiolonczela i harfa). Jak zawsze miałyśmy ze sobą wspaniały kontakt. Mama była moją najlepszą przyjaciółką. Pamię-

tam, że jak przyjeżdżałam do Danii, to od razu siadałyśmy do herbatki i gadu, gadu... Raz pobiliśmy nocny rekord, gadając aż do 3.30!

Z mojego pobytu w Danii chcę koniecznie przypomnieć moją wspaniałą siostrę Lucynę. Przed emigracją była wiolonczelistką w Operze Warszawskiej, ale po wyjeździe mamy z rodziną tęskniła za nami i postanowiła również wyjechać w ramach łączenia rodzin. Niestety, w Danii nie mogła się zaaklimatyzować. Bardzo tęskniła za Polską i chciała wrócić, lecz w tamtych czasach było to niemożliwe. Po pięciu lalach pobytu, gdy już się właściwie zaaklimatyzowała, miała przyjaciół i pracę w Tivoli, doznaliśmy wszyscy szoku - diagnoza: rak! Zmarła na raka wątroby, w trzy miesiące po operacji piersi, zostawiając młodego męża z dwoma synami. Pamiętam, jak Lucynka - tęskniąc i cierpiąc z powodu nostalgii - mówiła: "Mieszkać pod mostem, ale być w Warszawie". To było bardzo wzruszające!

Następnym epizodem mojego życia był sukces w konkursie na miejsce pierwszej skrzypaczki w orkiestrze symfonicznej radia frankfurckiego (Hessische Rundfunk). W orkiestrze bardzo mi się spodobało, a mogłam równocześnie dawać solowe koncerty. Prawie równocześnie poznałam



Henryka Trzonek i Mieczysław Rostropowicz

mego małżonka, Greka Gregory. Moja piękna mama - troskliwa i kochająca - odwiedzała nas często we Frankfurcie. Jej pozytywne promieniowanie przyciągało jak zawsze wielu ludzi. Była bardzo lubiana u mnie w orkiestrze i zaprzyjaźniła się z wieloma muzykami, którzy ją do tej pory miło wspominają. Naturalnie ja również często jeździłam z całą rodziną do Kopenhagi. Wspominam te odwiedziny z łezką w oku. Nasze dzieci (mam dwóch synów) i dzieci mego brata Andrzeja były dumą mojej mamy. Ostatni kopenhaski epizod to operacja mamy, jej choroba i śmierć 14 lutego 1998 r. Po pierwszej operacji nastąpiły komplikacje, pobyt w szpitalu etc. Przyjeżdżałam tak często, jak tylko mogłam. To wszystko trwało około czterech lat, zanim zamknęła oczy na zawsze.

Moja piękna mama zostało w mej pamięci na zawsze jako osoba o niezwyklej energii, miłości do ludzi - komunikatywna, bezinteresowna, kochająca niezwykle rodzinę, no i przede wszystkim muzykę!

Na pytanie pewnej żurnalistki, jaką muzykę najbardziej ceni i lubi wykonywać, odpowiedziała: "Każdy utwór, który wykonywałam - obojętnie jakiego kompozytora i z jakiej epoki - zawsze obdarzałam uczuciem i miłością."



Włodzimierz Kusik „Aria na wiolonczelę” [fragmenty]

W tamtych czasach kobiety grające na wiolonczeli stanowiły wyjątek, uważano bowiem, iż jest to instrument odpowiedni dla mężczyzn. Wskutek tego Halina była jedyną dziewczyną w kilkunastoposobowej grupie studentów. Koledzy rozpieszczali ją niemiłosiernie, nosząc na rękach nawet w dosłownym sensie. Kiedy odbywał się egzamin, robili z dłoni tzw. koszyczek, sadzali ją, podawali wiolonczelę i nieśli na pierwsze piętro do Sali egzaminacyjnej. To uwielbienie było niewątpliwie przyjemne, choć czasami kłopotliwe. Szczególnie wtedy, gdy zdarzało się jej przyjść nieprzygotowaną na lekcję. Wstydziła się słuchać uwag profesora w obecności kolegów. Tym bardziej, że Kochański dąsał się wtedy i okazywał, że czuje się obrażony. Jednak gdy wychodziła z Sali z noskiem spuszczone na kwintę, wołał za nią:

- Halinko! Tam w moim płaszczu w prawej kieszeni są cukierki, weź sobie.

Był niewątpliwie wybitnie uzdolnioną studentką. Świadczy o tym fakt, że już wtedy występowała w radiu i to nie z byle kim. Akompaniował jej wybitny i sławny pianista Ludwik Urstein. Po koncertach dzwonił do Elego, mówiąc:

- Rośnie nam wspaniała wiolonczelistka. (s. 14-15)

Henrykowi zagrało w sercu na widok Haliny. Była po prostu piękna - średniego wzrostu, zgrabna, miała ciemne włosy, śniadą cerę i bardzo regularne rysy twarzy. Linie brwi i nosa tworzyły nieomal kąt prosty. Spod rozchylonych warg jaśniał rząd białych zębów. Z lekka zaciekawione spojrzenie współgrało z uśmiechem, przechodzącym w ledwo widoczny i niejednoznaczny grymas, wskutek czego cała jej twarz emanowała powabnym i tajemniczym ciepłem. [...] zauważywszy zainteresowanie ze strony Henryka, sama też zaczęła dyskretnie zerkać w jego stronę. Widać zrobił na niej wrażenie ten wysoki, postawny szaryn z lekko pofalowaną fryzurą i sympatyczną, wesołą twarzą. Gdy przytapał jej wzrok, odwróciła głowę lekko zmieszana czy zawstydzona, co dla niego było dobrze rokującą wskazówką. [...] zauroczenie rychło przemieniło się w prawdziwie gorącą, odwzajemnioną,

szaloną miłość. Oprócz miłości łączyła ich muzyka. Pasjami grali utwory kameralne z kolegami. Jednym z nich był o dziesięć lat młodszy skrzypek, Józef Chasyd, uczeń Ireny Dubiskiej - niezwykła, tragiczna postać - geniusz skrzypiec i ofiara barbarzyńskich eksperymentów medycznych. (s. 23-24)

Halina nie zakładała opaski, postanowiła udawać aryjkę. Ułatwiał jej to „nieżydowski” wygląd, ale [...] restrykcje napawały ją lękiem i ani przez chwilę nie czuła się bezpieczna. Tym bardziej, że aby zarobić na życie, musiała grać, a to wymagało pokazywania się publicznie. Na początku okupacji grała przez jakiś czas w kawiarni hotelu Europejskiego. Członkowie zespołu prawdopodobnie nie wiedzieli, że jest Żydówką, lecz nie zgłaszali z tego powodu żadnych obiekcji. Również właściciel kawiarni – gdy chciała zrezygnować, by nie narażać go na niebezpieczeństwo – powiedział: „Proszę zostać i grać”. Później dowiedziała się, że jego żona też była Żydówką. „To był wspaniały człowiek, jestem mu bardzo wdzięczna” – wspominała po latach, lecz nie mógł sobie przypomnieć jego nazwiska. Ta praca jednak nie trwała długo, kawiarnia z nieznanymi przyczyn została bowiem zamknięta. (s. 37)

Wczesnym rankiem obudziło ich głośne pukanie do drzwi. To pewno mleczarz, pomyślała Halina i pobiegła szybko otworzyć, żeby hałas nie zbudził Lucynki. W drzwiach ukazali się dwaj cywile. Uchylili klapy, ukazując znaczki policyjne i bezceremonialnie wtargnęli do mieszkania. Henryk zerwał się z łóżka tak gwałtownie, że uderzył głową o szafę. Agenci pokazali Halinie zdjęcie jakiejś kobiety i zapytali, czy ją zna. Zaprzeczyła, a oni zaczęli się rozglądać po pokoju, zerkając łakomym wzrokiem na pianino.

- Pani opuści mieszkanie – powiedzieli – bo chcemy rozmawiać z mężem na osobności.

Strwożona pobiegła na górę do Wrońskich. Gubiąc się w domysłach, czekała na dalszy ciąg wydarzeń. Po około godzinie przyszedł po nią Henryk:

- Musisz natychmiast się ukryć – powiedział. Od razu zrozumiała, o co chodzi. W pośpiechu zapakowali najpotrzebniejsze rzeczy, ubrali Lucynkę i pojecha-

li na daleki Grochów, zachowując niezbędne środki ostrożności. [...]

Henryk wrócił do domu. Musiał teraz stawić czoła nowej, niespodziewanej i groźnej sytuacji. Przede wszystkim należało załatwić sprawę z agentami. Na szczęście okazało się, że chodziło im tylko o szantaż i wyłudzenie okupu. Mogli podczas rutynowej kontroli książki meldunkowej zauważyć imiona rodziców Haliny: Abram i Dora. [...] Mogła też zdradzić kelnerka z kawiarni Lardellego, która bez wzajemności podkochiwała się w Henryku, a była kobietą bez skrupułów. To ostatnie wydaje się najbardziej prawdopodobne, bo dopypywała się później bezczelnie, gdzie Henryk ukrył rodzinę i czyniła mu niedwuznaczne propozycje. Tej sprawy nie udało się nigdy wyjaśnić do końca, chociaż tajny związek muzyków pod-



Henryk Trzonek [kadr]

jął pewne działania w tym kierunku, z zamiarem „uciszenia” zdrajczyny. Halina prosiła ich jednak, żeby dali spokój. Bała się. Wolała, by sprawa sama ucihła, bo przecież lękała się nie tylko o swoje życie – miała pod opieką córeczkę, a pod sercem nosiła nowe życie, kolejną córkę, jak się później okazało. (s. 48)

Zanim poznamy dalsze losy Haliny i Lucynki, pora rzucić nieco światła na okoliczności związane ze śmiercią Henryka. Nie wszystko w tej sprawie da się wyjaśnić [...]

Jego aresztowanie nastąpiło w nocy z 15 na 16 listopada 1943 r. Według relacji, jaką przekazał Halinie Tadeusz Wroński, Niemcy oświetlili całą kamienicę reflektorami i z wielką wrzawą i

tumultem wtargnęli wprost do mieszkania Trzonków. [...] Kazali Henrykowi się ubrać, a gdy chciał założyć krawat, został pobity i pouczony, że taki rekwizyt nie będzie mu potrzebny tam, gdzie go zawiozą, a zawieźli na Pawiak. [...]

Z przytoczonych okoliczności aresztowania wynika, że nie było ono przypadkowe, musiała być jakaś konkretna przyczyna. Powody mogły być dwa: ukrywanie żony Żydówki albo przynależność do podziemia – zresztą jedno nie wyklucza drugiego. [...]

Naprzeciwko kościoła Św. Krzyża - gromadka ludzi przy słupie ogłoszeniowym. Już z daleka widać czerwony plakat: „Bekanntmachung - Obwieszczenie. Am 2.12.1943 ist in der Feldhernn Allee in Warschau wiederum ein... przy ul. Puławskiej niecy napad na samochód z żołnierzami policji porządkowej... 5 urzędników i jeden żołnierz Waffen-ss zabici oraz... W odwecie kazałem 100 zbrodniarzy w dniu 3.12.1943 Publicznie rozstrzelać”.

Gorączkowo przebiega wzrokiem po liście skazańców.

Nagle: - Nieeee! - jęknęła, zawyła prawie. - Nie!!! Pod numerem 28: Henryk Trzonek, geb.29.10.1912. Wszyscy odwrócili głowy w jej stronę. Jakiś mężczyzna, przestraszony, mówi jej do ucha: - Proszę pani, niech pani nie krzyczy! - Rozgląda się. - Błagam, niech pani stąd odejdzie, zwraca pani na siebie uwagę - szepcze gorączkowo. Tak, tak, musi odejść, oczywiście, ale... nogi nie chcą iść! Co się stało? Ciało odmawia posłuszeństwa. No, nareszcie... udało się. Odeszła parę kroków. - Mamo, co ci? Co się stało? - pyta przestraszona Lucynka. - Nic, nic, dziecko. - Tuli małą do siebie. - zaraz mi przejdzie. Boże! Co ja jej powiem? - myśli z trwogą. Lucynko, nie masz już Tatusia? (s. 53-54)

Nie wiadomo, o której godzinie Halina zobaczyła obwieszczenie o egzekucji. Być może, kiedy je czytała, Henryk żył jeszcze, a może w tym właśnie momencie był zabijany. Miał w chwili śmierci zaledwie trzydzieści lat. (s. 68)

Podczas niedzielnej mszy zaszyła się w ciemnym kącie kaplicy i zagrała. Nie było to zwykłe granie, lecz bolesna skarga, krzyk rozpacz. Przełatała w te dźwięki całe swoje nieszczęście, doznane krzywdy, ból, beznadziejność sytuacji

w jakiej się znajdowała. Z jej oczu popłynęły ciężkie, gorące łzy. W miarę jak rozwijała się melodia, w jej wyobraźni zaczęły się pojawiać obrazy. Ujrzała opromienione słońcem rodzinne Suwałki i pachnącego ziołami dziadka Szymona, siostry i brata Dawida, siostrzenicę Perelkę, mamę i tatę, rozśmianą twarz Henryka... i stało się coś niezwykłego: ciężkie, melancholijne tony tej przepełnionej rozpaczą arii niespodziewanie wstąpiły w wyższe, jasne i czyste rejestry. W kaplicy poweselało, jakby wpadł do niej zabłąkany promień słońca. Działo się to niejako bez jej udziału, jakby ktoś kierował jej palcami i smyczkiem. (s. 69-70)

Poród odbył się pomyślnie. Nowo narodzonej dziewczynce dano imię Henryka na cześć tragicznie zmarłego ojca. Jej rodzicami chrzestnymi zostali Eugenia Umińska i Tadeusz Wroński. Umińska umieściła Halinę z Heniusią w zakładzie opiekuńczym Dom im. ks. Boduena przy ul. Nowogrodzkiej, a Krysiewiczowa znalazła miejsce dla Lucynki w sierocińcu przy ul. Żelaznej. (s. 69)

Jednej nocy ponownie przyśnił się jej Henryk. Przyszedł i powiedział: - Halusiu, Warszawa jest już wolna! Idź w piątek do Warszawy – pójdziesz i zobaczysz, że znów będziesz grała. Sen okazał się proroczy, bo tak się właśnie stało, choć Hitler ogłosił Warszawę twierdzą i zabronił oddania jej bez walki. [...] Przepowiednia, że Halina będzie znów grała, też się spełniła, chociaż nie miała wiolonczeli. Podczas oblężenia Warszawy w trzydziestym dziewiątym za radą kolegów schowała instrument w składziku w siedzibie radia. Wszyscy tam poskładali swoje instrumenty w przekonaniu, że to bezpieczne miejsce, ale okazało się, iż właśnie tam trafiła bomba.

W piątek poszła na Pragę: bosa, w drewniakach, z woreczkiem na plecach, w obszarpanym płaszczu. Do-



Halina Kowalska

szła ulicą Targową do Inżynierskiej. [...] Nagle usłyszała wołanie: - Halina! Halina! - Zdumiona rozgląda się, a tu – w wojskowym mundurze – harfistka, koleżanka z konserwatorium!

- Słuchaj, Halinko – mówi – nie odchodź, bo tu w restauracji jest profesor Jasiński z kimś jeszcze. Oni organizują radio. Zaczekaj, bo będziesz potrzebna. Nie odchodź, bo by mnie profesor zbeształ, jakby się dowiedział, że cię puściłam. Rzeczywiście, Jasiński wyszedł niebawem, przywitał się serdecznie i z miejsca zaproponował Halinie pracę w radiu. (s. 76)

Przez jakiś czas musiała pozostać u teściów w Wawrze, bo dom na Tamce, choć przetrwał, to był solidnie uszkodzony. Jednak dyrekcja radia pomogła przy remoncie. [...]

Biegła stamtąd przez pontonowy most na Pragę, do studia, nadal w drewniakach na bose nogi, taszcząc ogromne

pudło z wiolonczelą. Słowo studio należałoby ująć w cudzysłów, bo był to jeden, niezbyt duży pokój w domu przy ul. Targowej 63. Stał tam fortepian służący nie tylko do grania, lecz również do wypoczynku, chociaż spikerzy częściej odpoczywali w wannie. W tym czasie jednym ze spikerów był Jerzy Wasowski. O nagrywaniu audycji nie było mowy. Wszystko szło na żywo [...] Dzisiaj trudno sobie wyobrazić, jak to było możliwe. Przez pewien czas pensję wypłacano w postaci chleba, bonów do jadłodaj-

ni lub w innych równie egzotycznych formach. Trwało to do czasu, kiedy radio otrzymało nową siedzibę w pałacyku w Alejach Ujazdowskich. (s. 78-79)

Wirtuozeria Haliny była doceniana również przez dyrygentów i dzięki temu grała z wieloma orkiestrami, chociaż na przeszkodzie stał Stefan Rachoiński, który często odmawiał zgody na jej „wypożyczenie”. Trudno się zresztą dziwić, przecież odpowiadał za poziom artystyczny orkiestry radiowej. [...]

W 1955 r. na konkurs chopinowski przyjechała belgijska królowa Elżbieta. Specjalnie dla niej wznowiono przedstawienie „Halki” w Operze Narodowej. Ówczesny dyrektor opery Walerian Bierdiajew koniecznie chciał, aby solową partię wiolonczelową w czwartym akcie zagrała Halina. W tym samym czasie orkiestra Rachonia dawała na żywo koncert w radiu, więc Bierdiajew przysłał samochód, który zawiózł Halinę do opery, a zaraz po występie odwiózł z powrotem do radia. (s. 97)

Znany amerykański kompozytor Paul Glass napisał w hołdzie dla Haliny utwór na wiolonczelę i orkiestrę pt. „Halina”. Było to podziękowanie za mistrzowskie wykonanie jego sonaty wiolonczelowej na konkursie kompozytorskim w Szwajcarii, za którą zdobył pierwszą nagrodę. (s. 98)



Joanna Wiszniewicz i Halina Kowalska - Kopenhaga 1997 r.

Halina była kobietą elegancką i szykowną - chodziła na zabiegi kosmetyczne do renomowanego zakładu Warszawianka, a o jej włosy dbała fryzjerka przychodząca do mieszkania. Nosiła eleganckie stroje, szyte na miarę, oraz "ciuchy" zagraniczne, które przysyłała jej przyjaciółka mieszkająca w Stanach Zjednoczonych. Kiedyś otrzymała od niej garsonkę w niemodnym wtedy w Warszawie kolorze lilaróż. Koleżanki pytały: "Jak ty możesz chodzić w czymś takim?" Ona odpowiadała, że jej się ten właśnie kolor bardzo podoba. Kolorystyczne upodobania mamy przejęła Henia. Do dziś ubiera się w różę i fioleto, ma fioletowy salon i mercedesa w kolorze lilaróż, a koledzy nazwali ją "Madame Lila".

Można powiedzieć, że - jak na owe czasy - Halina była dzieckiem szczęścia, bo ono jej rzeczywiście sprzyjało. Na loterii wygrała samochód marki Wartburg. Dzięki temu mogła sprzedać dekwę, a za uzyskane pieniądze solidnie wyremontować mieszkanie. Jednym poważnym zgrzytem tego okresu był rozwód z Bohdanem w 1963 r. On odszedł do innej kobiety; ona została sama z Andrzejem. (s. 107)

Nagonkę rozpętał pewien muzyk z orkiestry, mniejsza o jego nazwisko. Warto jednak przywołać inny, ważniejszy szczegół z nim związany. Otóż był on jednym z uczniów ojca Haliny, Abrama Kowalskiego, i jemu zawdzięczał początek, jeśli nie całą karierę zawodową. Odpłacił się za to podłością, rozpuszczając plotki i podjudzając przeciw Halinie innych członków zespołu. Nie wiadomo, czy działał z pobudek czysto osobistych, czy jako prowokator inspirowany przez organizację partyjną lub SB. Prawdopodobnie - powodowany zawiścią i zazdrością o sukcesy i pozycję Haliny - rozładowywał swoją frustrację. Wśród muzyków znaleźli się, niestety, tacy, którzy przyłączyli się do spisku. Inni przyjęli postawę obojętną. W każdym razie nikt nie stanął po stronie Haliny. Z początku bezpośrednio niczego jej nie zarzucano, ograniczając się do okazywania niechęci i utrzymywania dystansu. Nie podawano jej ręki, zaprzestano mó-

wić dzień dobry. Poczulią się tym bardzo dotknięta i próbowała dowiedzieć się, o co chodzi, lecz nikt nie chciał z nią rozmawiać.[...] Z czasem dotarły do niej niektóre plotki. Mówiono na przykład, jakoby miała rozpowiadać, że w czasie okupacji Polacy masowo wydawali Żydów Niemcom. Oczywiście wszyscy wiedzieli, że jest to perfidne kłamstwo, ale nikt nic oponował. Na próbach kpiono z niej, że niepotrzebnie przyszła, bo prze-

wtedy obawiała się gestapo, tak teraz na odgłos kroków na schodach lękała się, że idą po nią esbecy.

Na koniec większość muzyków podpisała się pod skierowaną przeciw niej petycją. Odkryło się zebranie, na którym została potępiona za „wrogą postawę wobec Polski Ludowej”. Gdy wyszła wzburzona z sali, znalazł się jednak jeden sprawiedliwy - waltornista Tadeusz Kielak. Wstał i głośno powiedział: „Wy

wszyscy jesteście kurwami w spodniach”. Po czym trzasnąwszy z hukiem drzwiami, wybiegł za Haliną i odprowadził ją do domu. To zebranie ostatecznie przełamało kielich goryczy - postanowiła wyjechać z Polski. (s. 109-110)

Po przełomie politycznym w Polsce kilkakrotnie odwiedziła Warszawę. Przypomniano sobie wtedy zarówno o jej zasługach dla radia i kultury polskiej, jak i o krzywdzie, jaką jej wyrządzono. W kwietniu 1992 r. Jan M. Owsieński - wiceprzewodniczący komitetu do Spraw Radia i Telewizji, kierujący wówczas radiem - wystosował do niej pismo następującej treści:

„Szanowna Pani, kreślę te słowa z prawdziwym wzruszeniem. Całe ostatnie półwiecze naszej zawiślanej historii nie oszczędziło wszystkim nam razem i tak dla wielu z nas osobiście trudnych, a niekiedy wręcz tragicznych doświadczeń. Ten czas, jak sądzę, nie mógł nie pozostawić osadu

goryczy. [...]

Proszę przyjąć wyrazy szacunku, wdzięczności [...] za 25 lat dobrej obecności w radiowych murach i radiowym muzykowaniu, za czas tylko formalnie przeszły, ale przecież w istocie nie miniony”.

Znacznie wcześniej, bo w 1981 r. bardzo serdeczne listy wystosowali do niej: prezes SPAM Robert Satanowski oraz Naczelna Redakcja Muzyczna PR i TV wspólnie z Radą Zakładową KRRiT. [Halina] wyraził szacunku i pamięci przyjęła ze spokojem, bez triumfu, ale też nie bez satysfakcji. Podczas pobytów w Warszawie nagrywano z nią wywiady radiowe, a także film telewizyjny w ramach cyklu: „To lubię”. Wszystko to nie mogło jednak cofnąć minionych zdarzeń, a na powrót do kraju było już zwyczajnie za późno. (s. 120)

Olsztyńska Orkiestra Symfoniczna

DNIA 2. III. 58 r. 3. III. 58 r.	Sala Teatru im. St. Jaracza w Olsztynie	GODZINA 16 ⁰⁰ niedziela 19 ⁰⁰ poniedziałek
---	---	---

HALINA KOWALSKA
WIOŁONCZELA

oraz
OLSZTYŃSKA ORKIESTRA SYMFONICZNA
dyrygent
Stanisław Malawko

**W KONCERCIE MUZYKI
Klasycznej i Romantycznej**

W PROGRAMIE:
L. v. Beethoven - uwertura „Egmont”, C. Saint-Saens - Koncert wiolonczelowy a-moll, W. A. Mozart - Symfonia g-moll.

Przedprzedaż biletów codziennie w kasie teatru w godzinach 10-13 i 16-19.

cięż zwolniono ją z pracy. Takie pogłoski dotarły też do jej kolegów z filharmonii. Gdy próbowała się czegoś dowiedzieć, to z działu kadr odesłano ją do działu muzycznego, a stamtąd ponownie do działu kadr. I choć ani tu, ani tam wymówienia nie było, to utrzymywano ją w niepewności. Rachon, poproszony o interwencję, robił uniki, pomimo iż był nieomal członkiem rodziny jako ojciec chrzestny Andrzeja. Przestała z nim rozmawiać, bo - jako dyrygent i dyrektor - miał wystarczająco silną pozycję, aby ukrócić prześladowania. Nie zrobił nic, chociaż powinien, bo razem z nim przez lata organizowała i budowała orkiestrę.

[...] Stopniowo narastała w niej gorycz, gniew i poczucie krzywdy, aż popadła w głęboką depresję. W jej umyśle odrodził się lęk z okresu okupacji. Tak jak

Joanna Rawik

Spotkania z Haliną

[fragment „Arii na wiolonczelę”,
s. 127-129]

Była jedną z najjaśniejszych gwiazd powojennej muzyki. Na antenie Polskiego Radia zajmowała czołowe miejsce. Muzyka klasyczna była w tamtych czasach stawiana na pierwszym miejscu, kilka razy dziennie słyszałam zapowiedź spikera: solo na wiolonczeli Halina Kowalska. Nagrała kilometry taśm. Kontynuowałam rozpoczętą jeszcze w Rumunii naukę gry na skrzypcach, dlatego jej gra była mi szczególnie bliska, godna najwyższego podziwu. Jej wirtuozeria zachwycała lekkością, brzmienie jej wiolonczeli rozpoznawałam niebawem bez trudu, było tak szlachetne i pełne namiętności.

W roku 1965 nagrywałam po raz pierwszy z Orkiestrą Polskiego Radia w Warszawie pod dyktando Stefana Rachonia. Halina Kowalska siedziała przy pierwszym pulpicie koncertmistrza, bardzo elegancka, nadzwyczaj zadbana, pachnąca i świetnie ubrana. Okazała się niezwykle miła i życzliwa, co wzbudziło moje zdumienie: taka sławna i tak skromna! Przedstawiła mi swoją córkę Lucynę, która grała na wiolonczeli. O ile dobrze pamiętam, wtedy w orkiestrze Stefana Rachonia grały tylko trzy kobiety, obok Haliny i Lucyny harfistka Iza.

Nagrywałam coraz więcej, mój repertuar wymagał oprawy symfonicznej.

Śpiewałam z Orkiestrą Polskiego Radia na kolejnych festiwalach w Opolu i w Sopocie, również na galowych koncertach z okazji rocznic państwowych. Wspólne występy bardzo nas zbliżyły. Halina była ciepła i opiekuńcza, co pomagało bardzo w tych pełnych napięcia chwilach, było zbawienne dla targanej wątpliwościami młodej wokalistki. Moim oparciem była orkiestra, a życzliwość poszczególnych muzyków na wagę złota. Na pierwszym miejscu ułożywały się Halina, Lucyna oraz Iza. Były moją opoką. Potem Halina odeszła z Orkiestry Polskiego Radia, wkrótce wyjechała, nawet nie wiedziałam dokąd. Pod koniec lat osiemdziesiątych Halina nawiązała ze mną kontakt telefoniczny, rozmawialiśmy często i długo. Było między nami tak, jakby nie upłynął czas. Załatwiłam wkrótce w ciągu kilkunastu godzin wizę w Ambasadzie Królestwa Danii na Mokotowie i udałam się do kraju, który znałam z baśni Andersena oraz z wizyty duńskiego następcy tronu w mojej rumuńskiej szkole. Z pierwszą wizytą do Halinki uda-



Halina Kowalska i Joanna Rawik

łam się promem. W porcie oczekiwali mnie rano oboje, z synem Andrzejem. Halina mieszkała bardzo pięknie, w obszernym, znakomicie urządzonej apartamencie, w którym najbardziej lubiłam biały salon z białym pianinem, gdzie czasami grała dla mnie koncerty na swojej wiolonczeli. Brzmiała nadal pięknie, wiem, że odeszła z radiowej orkiestry w Kopenhadze z powodu kłopotów ze wzrokiem.

Andrzej pracował w Bibliotece Królewskiej, mieszkał z rodziną na tym samym osiedlu, dwa kroki od Halinki. Podczas pierwszego pobytu zorganizował nam mnóstwo wspaniałych wycieczek po całej Danii, która jest krajem szalenie interesującym, bogatym w zabytki i muzea. Największe wrażenie zrobił na mnie zamek Hamleta w Helsingfors. Okazał się znacznie większy, niż to wynikało z dramatu Szekspira, przynajmniej w mojej wyobraźni.

Kilka miesięcy po pierwszej wizycie przyjechałam znowu, tym razem spędziłam Boże Narodzenie i wieczór sylwestrowy w licznych gronie rodzinnym Halinki, przyjechała z Frankfurtu Henia z mężem Grekiem i pięknymi synami.

Odniosłam wrażenie, że mimo swojej doskonałej sytuacji bytowej i rodzinnej, Halinka czuła się samotna. I trudno się dziwić; polonijne towarzystwo było, szczerze mówiąc, mało interesujące. Nie wiem nawet, czy zdawali sobie sprawę, jak sławna była w Polsce Halina Kowalska przez wszystkie lata powojenne, gdy muzyka była lansowana, szanowana i lubiana, bardzo dzięki temu popularna.

Halinka opowiadała, że przed wieloma laty jakaś wróżka powiedziała, że bę-



Na prawo od harfistki: Lucyna Trzonek-Lange, Halina Kowalska, Stefan Rachon wchodzi na scenę

dzie mieszkać w mieście nad morzem, w co nie bardzo mogła uwierzyć, bo bardzo kochała Warszawę, do tego stopnia, że gdy ze swoim pierwszym mężem, altowiolistą Henrykiem Trzonkiem, pojechali po studiach do Paryża, stwierdzili zgodnie, że zdecydowanie wolą naszą nadwiślańską stolicę. To były takie Halinki szalenie kobiece patriotyzmy.

W tych czasach odwiedzała dość często Polskę, może nawet myślała chwilami o powrocie, ale chyba była świadoma niższości cywilizacyjnej swojej ojczyzny, w której odczułaby zdecydowanie mniejszy komfort. Wydaje mi się, że jak wielu emigrantów, była uczucio-wo rozdarta.

Nasze spotkania, również te ostatnie, w Danii pozostały mi w pamięci barwne i malownicze, zasłute jednak nutką nostalgii, która zapisuje się w skomplikowanych losach co wrażliwszych emigrantów.

Warszawa, marzec 2009 r.

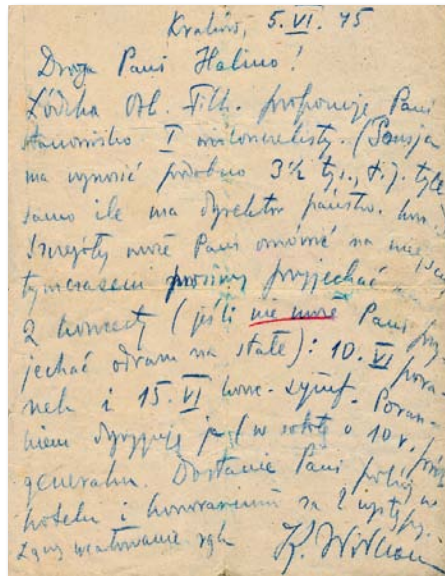
Jan Pruszk

Wspomnienie

o Halinie Kowalskiej

[fragment „Arii na wiolonczelę”, s. 130-133]

Dawno, dawno temu, a był to prawdopodobnie rok 1947, byłem uczniem Gimnazjum i Liceum im. Stefana Batorego w Warszawie. Któregoś dnia zgromadzano nas w sali gimnastycznej (aula zniszczona w czasie wojny nie była jeszcze odbudowana) na koncercie dla młodzieży szkolnej. Wśród wykonawców była wiolonczelistka Halina Kowalska-Trzonkowa, której akompaniowała na pianinie Tatiana Woytaszewska, a całość prowadził Bohdan Zalewski, który także recytował wiersze. Wszyscy on i związani byli mocno z Polskim Radiem i jego warszawską orkiestrą, której szefem był Stefan Rachoiński. Wtedy poznałem z estrady Halinę, z którą później pracowałem od 1956 r. w Warszawskiej Orkiestrze Polskiego Radia przez ponad ćwierć wieku. Pamiętam



List Kazimierza Wiłkomirskiego do Haliny Kowalskiej-Trzonkowej (1945 r.)

więc Halinę od zawsze jako znakomitą wiolonczelistkę, muzyka wszechstronnie wykształconego, zawsze świetnie dysponowaną i wykonującą najtrudniejsze utwory z zadziwiającą łatwością. Trzeba tu powiedzieć, iż tradycje muzyczne wyniosła z domu, o czym mówi ona sama w wywiadzie nagrany dla Polskiego Radia[...] Mamy więc trzy pokolenia muzyków zasłużonych dla kultury muzycznej kraju.

Pisząc o Halinie, trzeba koniecznie dodać, iż była ona przede wszystkim czło-

wiekiem radia. Co to znaczy i skąd to określenie? Otóż ówczesne radio było instytucją, do której przychodziło albo na bardzo krótko, albo na całe życie, instytucją żywą, gdzie znakomita większość audycji radiowych emitowana była ze studia na żywo, a nagrania archiwalne (płyty) stanowiły skromną część programu radiowego. Panowała tu szczególna atmosfera, którą trudno dziś zrozumieć współczesnemu człowiekowi. Takiego radia już nie ma. Magnetofony, taśmy i montaż miały się dopiero pojawić i wyprawić stare dobre radio do lamusa. Wtedy każdy z nas czuł się odpowiedzialny za poziom audycji. Każdy błąd, każde potknięcie było słyszalne na antenie, więc w całym kraju, a o poprawce nie mogło być mowy. Taki styl pracy kształtował charakter człowieka już na zawsze. Nie istniało pojęcie zwolnienia dla jakichś tam przyczyn: katarek, gorączka czy inna przeszkoda nie mogła być brana pod uwagę. Audycja musiała się odbyć o określonej godzinie, a nieobecność usprawiedliwić mogła tylko ciężka choroba, szpital albo... śmierć.

Tak było naprawdę i takim człowiekiem była Halina. Należy powiedzieć w tym miejscu, iż nie ograniczała ona swojej działalności artystycznej do pracy w orkiestrze, uprawiając w szerokim zakresie kameralistykę i występując na koncertach jako solistka. Tu warto

wymienić chociaż kilka zespołów, w których występowała: a więc trio fortepianowe w składzie Lidia Kmitowa - skrzypce, Halina Kowalska-Trzonkowa - wiolonczela, i prof. Jerzy Lefeld - fortepian. W warunkach pracy na żywo zdarzały się też zabawne potknięcia. Tak oto spiker zapowiedział występ naszych wykonawców: "Trio Wolfganga Amadeusza Mozarta wykonali: Lidia Kmitowa - skrzypce, Halina Kowalska-Trzonkowa - wiolonczela, przy fortepianie Leży Lefeld". Było trochę śmiechu ale nikt się nie obraził, natomiast biedny spiker długo znosił docinki kolegów. Wracając do zespołów, w których występowała Halina, trzeba przypomnieć kwartet smyczkowy (Igor Iwanow, Edmund Komosiński, niestety, nie pamiętam nazwiska altowiolisty, i Halina Kowalska-Trzonkowa) i wreszcie



Henryka Trzonek



Henryka Trzonek z Mirq Raiz



Włodzimierz Kusik i Henryka Trzonek w Łodzi (24.09.2009 r.)

przez wiele lat występujący na antenie PR sekstet prowadzony przez Stefana Rachonia, mistrza miniatury muzycznej. [...]

Trzeba dodać do tego niezliczoną liczbę solowych występów Haliny, udział w nagraniach płytowych i muzyki filmowej, co składa się na jej naprawdę wielce pracowity żywot.

Jak w takim razie wyglądała organizacja życia rodzinnego? Należy zacząć od tego, iż Halina z rodziną mieszkała w domu radiowym przy ul. Noakowskiego. W tym samym domu mieszkał kompozytor Feliks Rybicki z rodziną (córnka Ewa mieszka tam do dziś), a także Zbigniew Zawadzki - lektor radia dla zagranicy, którego żona, pani Celeste, rodowita rzymianka, była znakomitym pedagogiem i jej zawdzięczałam moją znajomość języka włoskiego. Państwo Zawadzcy mieszkali piętro niżej. Miałem okazję podpatrywać prywatne życie Haliny, przychodząc trzy razy w tygodniu na lekcje do pani Celeste. Obie panie były zaprzyjaźnione, a Halina wpadała na dół do państwa Zawadzkich na kawę, akurat kiedy kończyła się moja lekcja. Lekcje odby-

wały się wcześniej rano jeszcze przed pracą i wtedy słyszałam, jak Halina od wczesnego rana ćwiczyła, rozgrywając się, aby do pracy przyjść w pełnej formie - jak mówimy - "rozegrana". Nigdy nie spóźniała się do pracy. Przychodziła wcześniej, zawsze starannie ubrana. Taką pamiętam ją od zawsze. W orkiestrze była zaprzyjaźniona z kilkoma osobami, ze znakomitym oboistą Karolem Ślizowskim na czele. A znakomitych muzyków w tej orkiestrze nie brakowało. Skład zespołu w ciągu wielu lat zmieniał się nieznacznie, co cementowało nas i wpływało na wytworzenie dobrej atmosfery. Natomiast w domu Haliny - trójka dzieci (Lucyna, Henryka i Andrzej, syn z drugiego małżeństwa), mąż, czyli Bohdan Zalewski i dobry duch tego domu, ciotka Berta. Jeśli Halina była mózgiem kierującym sprawnie tą rodziną, to generalnym wykonawcą była ciotka Berta. A jak gotowała... palce lizać. Halina często podczas przerwy w pracy telefonowała do domu, aby wypytać Bertę, co tam się dzieje, wydać dodatkowe dyspozycje i spokojnie po przerwie zasiąść do instrumentu, od tego momentu pochło-

nięta wyłącznie muzyką. I tak biegły lata.

Pisząc o niej, staram się przywołać po latach jej obraz. Obraz człowieka godnego, może nawet dumnego w dobrym tego słowa znaczeniu. Ale miała do tego wszelkie prawa. Te cechy nie ułatwiają życia, często budząc niechęć i zawiść maluczkich. Była bezkompromisowa w sprawach muzyki, przyzwoitości życia, ale nigdy nie była wredna, choć nieraz szczerza do bólu. A jak życie wykazało, wewnątrz głąboko wszystko przeżywała. Może zbyt zmęczona walką z przeciwnościami i ludzką małością, a może podłością, podjęła decyzje, które doprowadziły do opuszczenia radia, a potem kraju. Ona - tak związana z radiem, Warszawą i krajem - wyjechała. A może zawiodła się na ludziach, którzy mienili się być jej przyjaciółmi od lat, a którzy w trudnych chwilach okazali się brakiem poczucia lojalności, a może więcej - przyzwoitości. A to boli najbardziej. Do końca tęskniła za krajem, a w sercu nigdy nie przestała być człowiekiem radia, warszawianką, Polką i dobrym człowiekiem. Taka była Halina.



Od lewej: prof. dr Dieter Bingen, Henryka Trzonek, dr Peter Oliver Loew, pianistka Mira Raiz - Judische Gemeindezentrum Darmstadt (25.01.2011 r.)

Włodzimierz Kusik „Aria na wiolonczelę” Epilog

Po śmierci Haliny i jej brata Henryka jedyną kontynuatką tradycji muzycznej rodziny Kowalskich została Henryka Trzonek, jeśli nie liczyć kuzyna z bocznej linii Henryka Kowalskiego, profesora skrzypiec w Indiana University School of Music w Bloomington, w USA oraz w Królewskiej Akademii Muzycznej w Sztokholmie. Jego ojciec Leon, również skrzypek koncertowy, był bratem dziadka Henryki, Abrama Kowalskiego (zatręsienie Henryków w tej rodzinie może przyprowadzić o zawrót głowy).

Henryka Trzonek, jak już wiemy, pod koniec lat sześćdziesiątych XX wieku ukończyła naukę w konserwatorium leningradzkim i kontynuowała studia w Brukseli. Jeszcze za życia matki objęła posadę pierwszej skrzypaczki w Radiowej Orkiestrze Symfonicznej we Frankfurcie nad Menem. W tym samym czasie poznała na kursach języka niemieckiego swego przyszłego męża, Greka – Gregory Altiparmakoglu. Nieco wcześniej przebywała przez kilka miesięcy w USA u wujka Henryka Kowalskiego, który namawiał ją do pozostania w Ameryce i kontynuowania kariery solistki. Dawała tam koncerty, ale nie podobały się jej tamtejsze stosunki i mentalność Amerykanów. Wróciła więc do Europy i już pozostała we Frankfurcie; przez trzydzieści pięć lat pracowała w orkiestrze

symfonicznej Hessische Rundfunk.

Wujek Henryki po wyjeździe z Polski w 1957 r. zamieszkał wraz z rodziną w Izraelu i zaczął nauczać w konserwatorium w Hajfie. Koncertował nadal zarówno w Izraelu, jak i ponownie w Wiedniu, wzbudzając entuzjazm melomanów i krytyków muzycznych. W 1961 r. podpisał kontrakt z Holenderską Orkiestrą Radiową w Hilversum i przeniósł się do Holandii. Po roku wrócił do Izraela, a w 1971 r.



mi: Piotrem, który jest lekarzem i Pawłem, właścicielem firmy.

Henryka Trzonek ma dwóch synów, którzy przyjęli skrócone nazwisko ojca: Altis. Obaj początkowo uczyli się gry na skrzypcach, lecz wybrali inne zawody. Kosta jest doktorem farmacji, a

osiedlił się razem z żoną i synami USA w mieście Providence w stanie Rhode Island. Objął tam posadę profesora skrzypiec na wydziale muzycznym Brown University. Jego żona Maria podjęła pracę w szpitalu jako lekarz pediatra, a później pracowała jako lekarz ogólny na prywatnej praktyce. Henryk Kowalski zmarł nagle w wieku siedemdziesięciu lat 24 stycznia 1982 r. Jego życiorys i kariera artystyczna są tak bogate, że nie pomieściły się w tej książce i będą opisane oddzielnie. Jego dwaj synowie nie zostali muzykami. Starszy, również Henryk, jest neuroradiologiem i mieszka w Greenville NC, młodszy Michał pracuje w Los Angeles jako grafik komputerowy tworzący efekty wizualne w hollywoodzkich filmach.

Brat Henryki, Andrzej, mieszka nadal w Kopenhadze, ale często przyjeżdża do Warszawy, gdzie ma mieszkanie. Jego córka Tonie jest nauczycielką, a syn Kosma - sportowcem.

Mąż Lucyny Trzonek, Wojciech Lange, również pozostał w Kopenhadze z synami:

Aleksandros doktorem matematyki. [...] (s. 122-123)



Red. Anna Kolasa rozmawia z Henryką Trzonek (Radio Łódź, 24.09.2009 r.)



WiMBP zaprasza



Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Łodzi

oraz

Stowarzyszenie Grupa Biblioteczna przy Pubie Biblioteka

zapraszają na

Dni Gutenberga 3-4 czerwca 2011 w Łodzi

Dzień pierwszy - 3 czerwca (piątek)

10⁰⁰ – 12⁰⁰ - **spotkanie z Joanną Olech**, ilustratorką i autorką książek dla dzieci (WiMBP im. J. Piłsudskiego)

12⁰⁰ – 14⁰⁰ - **spotkanie z Marcinem Pałaszem**, pisarzem dla dzieci i młodzieży (WiMBP im. J. Piłsudskiego)

17⁰⁰ – 19³⁰ - **sesja "Sztuka książki. Od Gutenberga po XXI wiek"** (WiMBP im. J. Piłsudskiego)

- prelekcja Tadeusza Serockiego „Pelplińskie wydanie faksymilowe Biblii Gutenberga” (Wydawnictwo Bernardinum, Pelplin)

- panel dyskusyjny „Sztuka i wartości czytania” z udziałem prof. Michała Seweryńskiego (Uniwersytet Łódzki), Łukasza Gołębiewskiego (pisarza, publicysty, wydawcy, prezesa zarządu Spółki „Biblioteka Analiz”), Jacka Ladoruckiego (Katedra Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej UŁ), wprowadzającego i moderującego dyskusję

- prelekcja Błażeja Fereta, Małgorzaty Rożniakowskiej-Kłosińskiej (Biblioteka Politechniki Łódzkiej) „Z e-bookiem na wakacje”

20⁰⁰ – 21⁰⁰ - **występ kabaretu PUFA**; tematyka występu związana z „Dniami Gutenberga w Łodzi” (WiMBP im. J. Piłsudskiego)

Wystawa "Sztuka książki. Od Gutenberga po XXI wiek", prezentująca, tylko przez dwa dni, m. in. rzadko udostępniane XV-wieczne inkunabuły oraz autentyczne klisze drukarskie wybitnego artysty książki - Jana Bukowieckiego (WiMBP im. J. Piłsudskiego)

Ogłoszenie konkursu "New look na druk" na najlepszy film o książce i czytaniu wykonany telefonem komórkowym. Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi na początku września podczas Jarmarku Wojewódzkiego w Łodzi.

Dzień drugi - 4 czerwca (sobota)

12⁰⁰ - 13³⁰ - **Parada Czcionek ulicą Piotrkowską** - rozpoczęcie spod kamienicy "Pod Gutenbergiem" do Pasażu Schillera, ogłoszenie Manifestu Ortograficznego, akcja bookcrossingu, stanowiska ukazujące ewolucję książki na przestrzeni wieków

14⁰⁰ - 15⁰⁰ - **konferencja prasowa nt. Manifestu Ortograficznego** w Pubie Biblioteka

14⁰⁰ - 16⁰⁰ - **spotkanie z Anną Brzezińską**, pisarką książek fantasy / **Sylwią Chutnik**, pisarką, działaczką społeczną (WiMBP im. J. Piłsudskiego)

16⁰⁰ - 18⁰⁰ - **spotkanie z Wojciechem Jagielskim**, publicystą, pisarzem (WiMBP im. J. Piłsudskiego)

18⁰⁰ - 20⁰⁰ - **spotkanie z Marcinem Wolskim**, pisarzem, dziennikarzem (WiMBP im. J. Piłsudskiego) / **Marcinem Świetlickim**, poetą, wokalistą (Pub Biblioteka)

20⁰⁰ - 22⁰⁰ - **spotkanie z Leszkiem Długoszem**, poetą, kompozytorem (WiMBP im. J. Piłsudskiego)

MIEJSCA IMPREZ:

Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna im. Marszałka J. Piłsudskiego (ul. Gdańska 100/102)

Pub Biblioteka (róg Al. Kościuszki i ul. Andrzeja Struga)

ul. Piotrkowska (od kamienicy pod nr 86 „Pod Gutenbergiem” do Pasażu Schillera)

ORGANIZATORZY



PARTNERZY



SPONSOR



Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Projekt Dni Gutenberga dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego



Wybór materiałów: Włodzimierz Kusik, Julita Lendzian-Twardowska

Skład: Julita Lendzian-Twardowska

Nakład: 100 egz.

Numerzy BIBiKa dostępne są na stronie www.wimbp.lodz.pl w dziale **Wydawnictwa własne**

Bezpośredni link do archiwum BIBiK-ów bibik.wimbp.lodz.pl